Nr 83. Kraków, Środa 10 Kwietnia 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nie frankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp

Kraków 9 kwietnia.

Omawialiśmy wczoraj przyczyny nieporozumień, zachodzących pomiędzy Wielką Brytanią a francuską rzecząpospolitą w sprawie egipskiej; jednakże kwestya panowania nad Nilem jest tylko częścią, może najważniejszą ogólnej kwestyi afrykańskiej, która rozdziela oba mocarstwa i najsilniej oddziaływa na wzajemne ich stosunki. Anglia i Francya spotykają się nietylko nad Nilem, ale także nad Nigrem, nad Gambią i nad Kongiem; w Maroku, w Abissynii i na Madagaskarze. Wszędzie istnieje mnóstwo materyału do nieustannych konfliktów; wszędzie sprzeczne interesa ścierają się na ogromnych przestrzeniach, przybierając coraz drażliwszy charakter.

Współzawodnictwo w sułtanacie Maroko jest przedewszystkiem handlowe, a usiłowania obu państw są skierowane niemal wyłącznie do tego, aby utrzymać jak najdłużej *status quo*, które przedstawia przynajmniej tę korzyść, że zapewnia równowagę francusko-angielskich wpływów. W ostatnim czasie drażliwa kwestya przylądku Juba została załatwiona dość zręcznie przez sułtana, który, chcąc zapobiedz wdzieraniu się kompanii angielskiej, tam osiedlonej, w jego zwierzchnicze prawa, kupił wszystkie jej posiadłości.

Nad Gambią i w Sierra Leone, koloniach angielskich, które są zewsząd otoczone i zamknięte francuskiem terytoryum, stosunki ułożyły się bardzo pokojowo, dzięki niezmiernie ścisłemu, rzeczywistemu rozgraniczeniu, przeprowadzonemu przez specyalne komisye z wielkim trudem i z wielką starannością. Najwięcej jednak spornych kwestyj powstaje nad Nigrem.

Na mocy aktu berlińskiego z r. 1885, żegluga po tej rzece i handel z plemionami, zamieszkującemi jej brzegi, są otwarte dla wszystkich europejskich narodów. Osobną ugodą, zawartą pomiędzy Anglią i Francyą, oba te państwa podzieliły się niejako biegiem Nigru w ten sposób, że Francya otrzymała część jego górną i średnią aż do miasta Say, podczas gdy bieg dolny pozostał w angielskiej sferze wpływów. Rozdział ten był w gruncie rzeczy platoniczny i wykonano go po większej części tylko na mapie, gdyż średni Niger nie został dotychczas wcale zbadany i nie dostał się tam dotychczas żaden Europejczyk. Natomiast górną część rzeki aż poza Tombuktu posiadają Francuzi faktycznie i utrzymują nawet na niej maleńką flotyllę wojenną, złożoną z kilku kanonierek, płytko zbudowanych. Deltę Nigru i dolny jego bieg aż do ujścia Benue opanowała angielska kompania „Royal Niger Company“, która na mocy przywileju otrzymała prawa zwierzchnicze i utworzyła na obu brzegach rzeki kilkanaście kantorów handlowych. Ta kompania zawładnęła całym handlem rzeki i tak zazdrośnie strzeże tego monopolu, że wbrew wyraźnym postanowieniom aktu berlińskiego, nie pozwala osiedlać się nad Nigrem żadnym kupcom i ajentom innych narodowości.

Arbitralne postępowanie kompanii wywoływało już kilkakrotnie reklamacye ze strony Francyi; ostatni jednak wypadek omal nie doprowadził do dyplomatycznego zatargu.

Francuzi zrezygnowali już z dolnego Nigru i przenieśli wszystkie swoje usiłowania do centrum Afryki, do basenu jeziora Czad, dokąd zdążają z trzech stron: od Kongo przez Adamanę i rzekę Szari, od Tunisu przez Saharę i wreszcie przez Niger i Benue. Otóż w zeszłym roku francuska kompania afrykańska przygotowała i uzbroiła handlową wyprawę do środkowej Afryki tą ostatnią drogą. Na czele ekspedycyi stanął znany podróżnik afrykański, porucznik Mizon, który otrzymał nawet parowiec „Sergeant Malamine,“ specyalnie zbudowany do żeglugi po Nigrze i Benue. Mizon wpłynął rzeczywiście do Nigru, ominął starannie miejscowości, zajęte przez ajentów angielskich, i dotarł aż do Joli, miasta położonego pod średniem Benue w Adamaua, które, według zapatrywań Francuzów, należy do ich sfery wpływów. W Joli udało się Mizonowi zawiązać przyjacielskie stosunki z miejscową ludnością i rozprzedać towary przywiezione ze znacznym zyskiem. To powodzenie podnieciło zazdrość afrykańskiej kompanii, która niewiele myśląc, zasekwestrowała jego statek i skonfiskowała nawet kwotę 300,000 franków, znalezioną w kajucie Mizona. Było to oczywiste pogwałcenie prawa narodów. Rząd francuski zażądał energicznie zadośćuczynienia, otrzymał jednak z Londynu odpowiedź, że ajenci „Niger Company“ działali na własną rękę i że rząd angielski, jako taki, nie może wynagradzać szkody, zrządzonej przez osoby prywatne. Ostatecznie Francya uzyskała przyrzeczenie, iż rząd angielski wpłynie na kompanię, aby wypłaciła jakieś odszkodowanie. Sprawa ta jednak dotychczas nie jest załatwioną, a p. Hanotaux zaznaczył w swej ostatniej mowie, poświęconej kwestyom afrykańskim, że rząd francuski jej nie zaniecha.

W ogólności pretensye i uroszczenia „Niger Company“ sięgają bardzo daleko. Nietylko przeszkadza ona Francuzom w ich wyprawach do Adamauy, ale sprzeciwia się wszelkiemu rozszerzeniu francuskich posiadłości w Dahomeju. Od czasu bowiem opanowania tego ostatniego kraju, Francuzi usiłują posuwać się na północ i na zachód w stronę Nigru. Kompania angielska zajęła faktycznie tylko wąski pas ziemi po obu brzegach rzeki, pretenduje jednak do olbrzymich przestrzeni w głębi stałego lądu, na zasadzie teoryi o „sferze wpływów.“ P. Hanotaux podniósł całkiem słusznie, że kompania ta jest w każdym razie przedsiębiorstwem prywatnem, a jej pretensye i polityczne poglądy nie mogą nikogo obowiązywać. Jednakże rząd angielski korzysta właśnie z tego prywatnego charakteru kompanii i odmawia swego współdziałania, ile razy chodzi o powstrzymanie lub skarcenie jej nadużyć nietylko wobec Europejczyków, ale także wobec krajowców; w ten sposób nie przyjmuje na siebie żadnych zobowiązań i zachowuje sobie na przyszłość zupełną swobodę działania. Przyjdzie bowiem oczywiście chwila, kiedy przywilej kompanii zgaśnie i wszystkie jej prawa przejdą na Anglię. Precedensa zatem, stworzone obecnie przez kompanię na niekorzyść Francuzów, będą w przyszłości niezmiernie pożyteczne dla Anglii. Jest to niezawodnie polityka dwulicowa, ale zarazem bardzo przezorna i praktyczna.

W każdym razie kwestya Nigru ma może mniejsze polityczne znaczenie, niżeli sprawa egipska, ale daleko bezpośredniej dotyka stosunków angielsko-francuskich i jest dlatego drażliwsza.

Ostatni tom książki St. Koźmiana.

VI.

Z dzieła p. Koźmiana dałaby się wykroić osobna, bardzo ciekawa rozprawa, dla której mamy obmyślany nietylko tytuł, ale i... motto. Tytuł brzmi: „Austrya wobec powstania polskiego,“ a motto zapożyczone z *Kilku prawd z dziejów naszych*: „Nie obchodzi mnie bynajmniej, czem Austrya dla nas była, biorę ją, jaką jest.“ Zastrzeżenie, mieszczące się w tych słowach, przeznaczone byłoby dla tej części publiczności, która lekturę książek historycznych bierze zbyt aktualnie, a w dziejach nie szuka głębszych analogij, tylko zbiór przykładów dających się z przeszłości przekalkować na kartę wypadków dzisiejszych.

Trzebaby rozprawę tę złożyć z licznych w książce p. Koźmiana ustępów, rozsianych w tomie I (rozdziały: 3, 5, 6, 10, 11, 12); II (rozdział 3) i III (r. 7, 8). Warto na tem miejscu podjąć nakreśle nie w najogólniejszych zarysach obrazu, który daje w tym względzie *Rzecz o roku 1863*, dlatego, że przedstawia on pierwszorzędny interes historyczny, a nadto, że książka p. Koźmiana zawiera cały szereg nowych dokumentów i informacyj osobistych, oświetlających jasno — jaskrawo czasem — wątek polityki Austryi wobec sprawy polskiej. Żałować trzeba, że ta część dzieła nie została zaopatrzona choćby do pewnego stopnia w ów aparat naukowy, który każdemu czytelnikowi dozwala odróżnić sąd autora od źródeł jego informacyj. Nie myślimy czynić p. Koźmianowi zarzutu z braku tego, co nie było jego zamiarem; chcemy tylko usprawiedliwić się z wad i braków poniższego zestawienia trudnością zadania.

Mówiąc o polityce polskiej Napoleona III, zaznaczyliśmy dwa w niej, z gruntu różne, w praktyce możliwe systemy: z Rosyą i przeciw Rosyi. Dwa te systemy są wszakże nietylko kluczem do zrozumienia polityki napoleońskiej, lecz także do należytego ocenienia stanowiska **Austryi** w tej sprawie.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że „podział Polski wytworzył między trzema mocarstwami (podziałowemi) spójnię, która wobec samych siebie i innych, zabezpieczała im polskie nabytki.“ Wyrazem tej prawdy ogólnej jest konwencya w Münchengrätz z roku 1833. Ale z drugiej strony równie jest niewątpliwem, że niejednokrotnie — Austrya niemniej często od innych — odczuwały mocarstwa podziałowe gorzką dla nich prawdę słów jenerała Wilsona, iż w podziale Polski zawiodła zasada: *divide et impera*. W takich chwilach konieczność rozwiązania sprawy polskiej, a raczej może świadomość, że rozwiązaną nie jest, budziła się w umysłach austryackich mężów stanu. O jej rozwiązaniu **bez Rosyi**, nie było mowy — więc z nią, lub przeciw niej.

Rozwiązanie sprawy polskiej z Rosyą, przedstawiało to niebezpieczeństwo, że mogło się łatwo dokonać **przez Rosyę bez Austryi**, a ku jej wielkiej szkodzie: szkodzie **zewnętrznej**, bo umożebniało groźne dla Austryi na wschodzie przymierze Francyi z Rosyą, szkodzie **wewnętrznej** przez „wytworzenie siły przyciągającej nietylko dla Galicyi, ale i dla innych ludów słowiańskich monarchii.“ Ztąd zachowanie się Austryi wobec Wielopolskiego, istnej *bête noire* polityków z Ballplatzu wiedeńskiego. Nic lepiej nie ilustruje tego zachowania się, jak odpowiedź, którą na pytanie Klaczki o powody stanowiska Austryi w r. 1863, dał jeden z najznakomitszych wyższych urzędników wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych: „Czy myślisz pan, że ustalenie się systemu Wielopolskiego w Królestwie Polskiem odpowiadało interesom Austryi?“ „Historya poucza — mówi Koźmian — że w przeszłości, kompromisowemu załatwieniu sprawy polskiej przez Rosyę, nigdy nie sprzyjały ani Prusy, ani Austrya, że nieraz może bezwiednie **rozdzieliwszy między siebie role, pierwsze działały przeciw takiemu załatwieniu wpływając na Rosyę, druga na Polaków.**“ Dowód głębokiej prawdziwości tego słowa co do Prus, przytacza urzędowy historyk Prus, Sybel, zapisując pod r. 1861 przedstawienie, jakie Bismarck czynił księciu Gorczakowowi przeciw przyjęciu propozycyj Wielopolskiego, „nie ze względu na ich treść (!), ale na chwilę wybraną dla koncesyj.“ Dowód co do Austryi? Nie pomylimy się może, upatrując go między innemi w przytoczonej u Koźmiana depeszy hr. Rechberga z roku 1861 — dziwna koincydencya dat w tych „bezwiednie rozebranych“ rolach — w depeszy do księcia Ryszarda Metternicha, twierdzącej, że „zajścia warszawskie (pierwsze strzały) są najważniejszym wypadkiem europejskim, jaki oddawna zaszedł,“ podnoszącej więc te zajścia do znaczenia, jakiego bądź co bądź nie miały, lub jakie miały chyba w najskrytszych intencyach „czerwonych.“

Jak długo więc Napoleon III myślał o załatwieniu sprawy polskiej przez Rosyę mógł liczyć tylko na gorącą niechęć Austryi. Austrya na ten system patrzyła ze wstrętem i odrzucała go. Z chwilą przejścia Francyi do systemu drugiego, Austrya sama przez się wchodziła w kombinacyę. Jenerał Zamoyski trafnie rozumiał, że „sprawę polską przeciw Rosyi rozwiązać można tylko za pomocą i za czynnem współdziałaniem Austryi. Była to **geograficzna prawda**“, niemiła Napoleonowi, jak widać z jego rozmowy z ks. Adamem Czartoryskim w jesieni 1860 r. (t. II str. 78), ale za to trafiająca silnie do politycznego przekonania Drouyn de Lhuys'a. Zdawaćby się mogło, że trafiała i do przekonania Austryi. Tu dochodzimy do najtrudniejszego zagadnienia w tej sprawie, zagadnienia, którego zupełne wyjaśnienie we wszystkich szczegółach będzie możliwem dopiero za lat kilkadziesiąt, kiedy archiwum austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych przystępnem będzie co do tej epoki dla badacza dziejów. Wyczerpać więc w tym względzie szczegółów nie mógł p. Koźmian: mimo to podaje ich garść sporą i nowych, a przedewszystkiem z przedziwną intuicyą odgaduje całokształt zagadki. Przekonani jesteśmy, że owe przyszłe dokumenta staną się świetnem poparciem jego teoryi, jak wogóle ta część książki należy do najznakomitszych w literaturze polityczno-historycznej rozpraw.

Na jakiż więc grunt natrafił w Wiedniu problem rozwiązania sprawy polskiej przeciw Rosyi, problem, którego głównem wcieleniem praktycznem (przynajmniej w myśli Napoleona III) była misya ks. Ryszarda Metternicha w marcu 1863? Nad tym gruntem gdzieś w powietrzu unosiły się, jako części składowe dyplomatycznej atmosfery wiedeńskiej, różne tradycye: naprzód „mglista tradycya raczej słów listu Maryi Teresy do ks. Kaunitza „o tym niecnym, a tak **nierównym podziale**“, niż jej łez, przy podpisaniu traktatu rozbiorowego wylanych“. Dalej tradycya owego niedobrze określonego poczucia, które miał stary Klemens Metternich, poczucia „ważności sprawy polskiej dla Austryi, potrzeby zasłonięcia się za jej pomocą na przyszłość przed Rosyą“. Wszak posunął się kanclerz aż do twierdzenia, że wolałby za sąsiada Polskę niż Rosyę! Z dalszego przebiegu wypadków okazało się, że te dwie mgliste tradycye zlały się do r. 1863 w jedną — oczywiście jeszcze bardziej mglistą — która była kombinacyą „poczucia potrzeby zasłonięcia się przed Rosyą“ z poczuciem „nierówności podziału“. W tej fuzyi dwóch tradycyj zaginęła z pierwszej „niecność rozbiorów“, z drugiej zgoda na „sąsiedztwo“ Polski! Fiasco misyi ks. Ryszarda Metternicha dowodzi, że Napoleon nie rozpoznał dokładnie składu dyplomatycznej atmosfery wiedeńskiej!

Ks. Metternich bowiem wiózł do Wiednia jeden tylko z dwóch sposobów rozwiązania sprawy polskiej przeciw Rosyi: „punktem wyjścia miało być żądanie postawione Rosyi, aby pod berłem w. ks. Konstantego, utworzyła Polskę, luźniej niż przez kongres wiedeński złączoną z cesarstwem — wiemy już, że zadosyćuczynienie temu żądaniu byłoby sprzecznem z interesami i z widokami Austryi. W razie dopiero prawdopodobnego przez Rosyę odrzucenia tego żądania miały mocarstwa sprzymierzone przystąpić do działania **w celu utworzenia Polski niepodległej pod berłem arcyksięcia austryackiego**“. Zobaczymy zaraz, jaki był **drugi sposób** załatwienia sprawy, sposób, którego **nie** przywoził ks. Metternich. Obecnie trzeba z książką p. Koźmiana w ręku ocenić widoki sposobu pierwszego.

„Nie brakło w Wiedniu zwolenników takiego zwrotu. Pierwszy za nim przemawiał ambasador cesarski w Paryżu, chwilowy wysłannik Napoleona III. Minister spraw zewnętrznych hrabia Rechberg mniej stanowczo i bardzo ostrożnie nie zdawał mu się być stanowczo przeciwnym. W ministerstwie spraw zewnętrznych byli ludzie światli i przewidujący, między nimi szefowie sekcyi: zacny i wytrawny baron Aldenburg oraz p. Biegeleben, którzy widząc, że wcześniej, czy później starcie się Prus z Austryą jest nieuniknionem, pragnęli i doradzali skorzystać ze sposobności, ażeby zapewnić sobie poparcie Francyi, nawet przyjąć w przymierzu z nią raczej dzisiaj, niż jutro, walkę z Prusami, któreby w sprawie polskiej stanęły niezawodnie po stronie Rosyi.“

A jednak z całą słusznością stwierdza Koźmian, że kombinacya ta **nie** była dla Austryi możliwą: nietylko dlatego, że w Wiedniu nie bez słuszności rozumiano wojnę, „której celem nabycie kraju, ale nie taką, wskutek której stracić się ma dwie prowincye“ (Wenecyę na rzecz Włoch, Galicyę na rzecz Polski), lecz i dlatego, iż „największa część zadania przypadała tu do wykonania Austryi, mimo zobowiązania, że pomocnicze wojska francuskie przez Tryest przybędą: zadanie olbrzymie i jak zawsze, gdy idzie o walkę z Rosyą łatwiejsze do rozpoczęcia, niż do zakończenia.“ Zaś „Austrya świadoma swej istoty, która nie pozwala jej podejmować wielkich i trudnych przedsięwzięć zaczepnych, musi zawsze przed niemi się cofnąć i szukać wyjścia, lub zwiększenia potęgi sposobami łatwiejszymi...“ Więc z jednej strony trudności olbrzymie, z drugiej brak kompensaty. To też zrozumieć łatwo, że stronnictwo misyi Metternicha niechętne, z hr. Maurycym Esterhazym na czele, przemogło. Misya Metternicha nie miała z góry żadnych widoków powodzenia. Jeśli mimo to podjął ją Napoleon III, to może nie bez wpływu było tu wspomnienie rozmowy z ks. Adamem Czartoryskim, który w roku 1860 przywiózł Napoleonowi z Baden wiadomość o swem spotkaniu się z Gołuchowskim. Myśl zaś austryackiej sekundo-genitury w Polsce zdała się ministrowi Gołuchowkiemu możliwą.

Był, jak wspomnieliśmy, sposób drugi załatwienia sprawy polskiej przez Francyę i Austryę przeciw Rosyi. Pozostawały przy jego podjęciu te same dla Austryi olbrzymie trudności, o których wyżej, ale nie brakło nagrody. „Gdyby zamiast odbudowania Polski, układy zawiązane za pośrednictwem ks. Metternicha były przedstawiały Austryi zwiększenie terytoryalne, choćby Królestwem Polskiem, dla sprostowania „tak nierównego podziału,“ byłyby usunęły największą trudność: odstąpienie Galicyi, odstąpienie prowincyi.“ Bo „jedynie obudzeniem apetytu, otoczeniem go dobremi rękojmiami, można było zużytkować tradycye, instynkta i obawy Austryi — tem może łatwiej, że po stratach, poniesionych we Włoszech, apetyt potrzebował zaspokojenia. O ile sądzić wolno, **misya ks. Metternicha z tego punktu widzenia nie odpowiadała warunkom powodzenia.**“

Koźmian nie ukrywa, że ten punkt widzenia przedstawiał — mimo usunięcia trudności największej — trudności wielkich niemało: trudności ze strony Polaków, „nienawidzących wówczas zarówno trzy rozbiorowe mocarstwa,“ których wyobrażeniom zatem postawienie kwestyi przyłączenia Królestwa do Austryi bynajmniej nie odpowiadało — trudności dalej ze strony Austryi ówczesnej, „już z powodu niechęci do żywiołu polskiego zarówno, jak konieczności uznania jego praw narodowych w razie zwiększenia się polskimi krajami.“ Takie postawienie kwestyi, głęboko polityczne i mądre, wymagało: po pierwsze bardzo stanowczej i energicznej polityki zagranicznej, powtóre bardzo radykalnej zmiany w polityce wewnętrznej. W tym składzie rzeczy pojmiemy nietylko, dlaczego Austrya w marcu odrzuciła przymierze francuskie oparte na warunkach meternichoskich, ale także, dlaczego w odpowiedzi na nie pozostała przy ogólnikach i **nie wystąpiła z kontrprojektem opartym na aneksyi Królestwa.**

Że jednak myśl ta, nie ubrana w kształty dyplomatycznej noty, myśl, jak widzieliśmy, głęboka i wielka, lecz ze względów wewnętrznych zawczesna o lat kilka, nie była obcą politycznym kołom austryackim, na to mamy dowody historyczne. Epizod, o który przyjdzie nam obecnie potrącić, należy do najciekawszych i najdramatyczniejszych momentów w tej tragedyi pomyłek, jaką jest dyplomatyczna historya roku 1863. Mamy na myśli **wielką radę koronną pod przewodnictwem Cesarza w Wiedniu z końcem października 1863 r.** Wzięli w niej udział: bar. Meczéry, hr. Esterhazy, hr. Rechberg w towarzystwie bar. Aldenburga i ks. Ryszard Metternich. „Na wielkiej tej radzie — pisze Koźmian — zastanawiano się nad potrzebą przedsięwzięcia czegoś stanowczego w sprawie polskiej; określenia należytego żądań, jakie przyjdzie wobec Rosyi postawić. Aczkolwiek na tem pierwszem zebraniu nie doprowadzono rzeczy do konkluzyi, przecież dostrzedz można było na niem **zamiaru obrania drogi bardziej stanowczej i porozumienia z Francyą.**“

Oczywiście dopiero protokół z tej rady pozwoli

NOWE KSIĄŻKI.

(Margiert: *Trzy doby dziejów naszych.* Kraków. Nakładem A. M. Kosterkiewicza).

Poświęcone młodzieży polskiej *Obrazy sceniczne* ratują istotny niedostatek w literaturze naszej. Nietylko bowiem teatr u nas wypełnić swych wieczorów własną, rodzimą sztuką nie jest w stanie, lecz nawet dla przedstawień amatorskich, dla pensyonatów żeńskich i konwiktów męskich z trudnością dobrać przychodzi odpowiednich dramatycznych utworów. W literaturach wszechświata dział to z osobnem zamiłowaniem uprawiany: we Francyi słyną dramata O. Delaporta, specyalnie układane dla młodych, szkolnych amatorów. Dostojnicy angielskiego Kościoła, jak kardynał Newman i inni, zstępowali w te szranki, nie lekceważąc sobie ich wysokiego znaczenia. Dość wspomnieć takie perły poezyi i uczucia, jak *The dream of Gerontius*, albo jeszcze *The Nidden gem.* — Otóż dziś z rąk przysłoniętego anonimem dobroczyńcy, otrzymujemy trzy utwory sceniczne, nacechowane dziwną podniosłością natchnienia i owiane gorącą miłością ojczyzny. Owe trzy doby dziejów naszych, to w pierwszej śluby i ofiara Jadwigi, w drugiej obrona Częstochowy, w trzeciej męczeństwo św. Unii na Podlasiu.

Jakimkolwiek jest talent, którego miary na razie trudno określić i ocenić, w każdym razie znać tu wielką, płomienną duszę, znać znajomość ojczystej historyi i rzeczy polskich umiłowanie, znać przedewszystkiem szlachetną dążność, aby „własne ognie przelać w serca słuchaczy.“ A przytem wśród posuchy obecnej, budzi się żywiej tęsknota za poezyą, której tu nie brak, i to poezyi z odcieniem romantycznym, uczuciowym, wnikającym w samą osnowę i uskrzydlającym w polot wieszczy myśl niekiedy słabszym, prozaiczniejszym wierszem spętaną. Ta poezya prześwieca mianowicie w układzie dramatów, gdzie zgodnie z tytułem snują się raczej pełne wdzięku obrazy aniżeli sceny.

I tak n. p. pierwszy z nich otwiera się dyalogiem pomiędzy Aniołem Polski a Litwy Aniołem, jeden z krzyżem, drugi z kielichem; — radzą oni jak

„połączyć te dwie siły,
Tu zapał, tam hart!“

i zjednoczyć Polskę z Litwą „jak ogień i stal.“ Po tym rzewnym prologu zaczyna się akt pierwszy na Wawelu, gdzie panowie polscy darmo próbują poprzeć litewskie dziewosłęby. Wierna dziecięcym ślubom i pierwszej miłości Jadwiga, w końcu usypia i śni o św. Kindze, która w miejsce korony wieńczy jej skronie cierniem,

Błogosławiąc na ofiarę,
Za wiarę, za wiarę!

dalekie przywtórzają głosy.

Akt drugi opisuje zamordowanie Wajdelotki przez Krzyżaka i zamyka się rozmową Jagiełły z Witołdem. I znowu z trzecim aktem powracamy na Wawel, aby tam patrzeć na usiłowania Wilhelma, by zdobyć sobie oblubienicę i koronę. — Akt czwarty na przemian uprzytomnia serdeczną mękę Jadwigi i jej ostateczną ofiarę, w dwóch odsłonach przenosząc widza z wawelskiego dziedzińca przed ołtarz katedralnego krucyfiksu, na którym królowa czarną zarzuca osłonę, podbita wyższą nad ludzkie miłością.

Jam odtąd Bogu ślubna: Jadwiga umarła...
A żyje Litwa z Polską....

Koronacya Jagiełły zamyka piątym aktem całość dramatyczną, w której wszystkie osobistości występują w charakterze ściśle historycznym. Samże Jagiełło cichy, milczący, tłómaczy go Witold, iż wobec królowej zdrętwiały mu słowa. Na to podchwytuje Jagiełło:

Lecz przemówią czyny!
Jam prostak; jam syn ciemnej naszej Litwy borów.
Ale umiem i cenić — i kochać — i bronić...

Przyrzeka też oblubienicy, iż niebawem jej pod nogi

Krocie wrogów Ojczyzny rzuci miasto kwiatów.

Dramat o Jadwidze nietylko bardzo pod względem scenicznym zręcznie i wdzięcznie przeprowadzony, lecz i w czytaniu przykuwa uwagę i zajęcie wzbudza. To samo da się powiedzieć o *Obronie Częstochowy*, i historycznie i artystycznie najściślej i najpiękniej pomyślanej i ułożonej. Zaczyna się od słów zwątpienia chroniącej się na Jasną Górę szlachty. Piętrzą się Hiobowe wieści. Wobec nich miecznikowa Zamoyska pyta świątobliwej pani Jaroszewskiej: Czyś straciła nadzieję? — ta po chwili milczenia odpowiada:

Bóg jest!
Gdybym nie miała wiary, tobym i nadziei
Nie miała...

Niedarmo też, gdy Warszycki smutno przewiduje, że

Wszyscy utonąć musim — ginie polskie plemię —
I nikt nie zdzierży w ręku zdartego sztandaru!

upomina go jeden z Paulinów:

— Nie mówcie tak. W potopie nie byłoż to Arki?

I dalej toczy się rozmowa:

Lecz któż dzisiaj ten okręt podejmie na barki?
Kto?... Gołębica Pańska, co strzeże świątyni.
Z Nią znajdzie się i Noe.

Postać X. Kordeckiego góruje siłą wiary, niezłomnością nadziei nad otoczeniem. Akcya naprzemian z Jasnej Góry przenosi się do obozu Szwedów, a tak jest barwną i ożywioną, tak urozmaiconą zmiennemi obrazy zakonników, rycerzy, cyganów, wrogów Maryi i Jej obrońców, że nić przewodnia nie słabnie, ani się urywa, do historycznego wątku dodając miłość młodej pobożnej Aldony dla starosty Bracławskiego, który w sojusz z najezdnikiem zaplątany, znajduje się w nieprzyjacielskim pod Częstochową obozie, narzeczona próbuje go nawrócić z złej drogi, zbawić duszę jego, choćby kosztem życia własnego. Tym też okupem przychodzi Aldonie odzyskać duszę ukochanego, dając życie za jego zbawienie....

Przepyszna jest narada szlachty z Paulinami, zakończona przez X. Kordeckiego:

Z początku samego
Liczymy i liczymy wiele... Źle liczymy!
Bo nie liczym na jedno: to jest na Jednego,
Co sam przeważa szale i miażdży olbrzymy!
A kiedyż to tryumfy w naszej Polski dziejach
Oparte były cyfrą na ziemskich nadziejach?....
Kiedy na widok wrogów nieprzejrzanej dziczy,
Po szabli uderzając, rzekł: „Ta ich policzy“.
Nie? ale krzyżem leżał, jak ci — którzy wierzą!

Znalazły się przypominające niemal Corneille'a zwroty w tej *Obronie Częstochowy*, jak n. p. owa zamiana okrzyków przy niebezpieczniejszej nad inne wycieczce na Szweda, podjętej przez historyczną żebraczkę, której odwaga najmężniejszych zdumiewa i nagli do pytania:

— A wróg? A Bóg! odpowiada bohaterka, własnego nie świadoma heroizmu.

Wspomnieliśmy jak obok dziejowych wypadków, snuje się szlachetna, duszna miłość pięknej Aldony dla starosty Bracławskiego. Pan Piotr Czarniecki daje miarę tego uczucia, wyraz tego serdecznego okupu, wołając wobec umierającej, co życia ofiarą wyrwała narzeczonego z sideł zdrady i wiarołomstwa:

Zbawion miłością Polki Seweryn Kaliński!

Podobne tętno odzywa się przewodnią nótą i w trzecim dramacie p. t. *Unici*. Tam także polska dziewczyna zbawia duszę, ocala honor, wraca nadzieję umiłowanemu; ale to tylko epizod wsnuty w obrazy niemal dosłownie historyczne, męczeńskich Świętej Unii zapasów. Że to bliższe chwile i krwawiące się rany, nie dziw też, iż spotęgowały i talent autora, i drgające w nim uczucie i polot poetyczny. U wstępu porwanie ostatniego biskupa Chełmskiego, X. nominatą Kalińskiego, zapowiedzią zbierającej się przeciw Świętej Unii burzy. Grom co uderzył pasterza, gotów trzodę rozproszyć.... Jak chór grecki, zjawiają się tu raz po raz Łzy polskie, w przejrzystych i srebrzystych obsłonach, łzy polskich matek łzy dziewic, łzy polskich łanów, łzy polskich dziatek, którym nawet ojczystą mowę wróg odebrać próbuje:

Ludzie mniemają, że myśmy rosą,
Gdy zwilżamy róże, bzy
Ale to płaczą kwiaty pod kosą:
My tej ziemi łzy!

kiedyś ocenić właściwą osnowę jej przebiegu i jej doniosłości w sprawie polskiej. Dziś ograniczeni jesteśmy do hipotez; otóż jeśli wolno wskazać tę, która z całego przebiegu wypadków logicznie się wysnuwa, odważylibyśmy się oznaczyć ją jak następuje: przypuszczam, że ów „zamiar obrania drogi bardziej stanowczej i porozumienia z Francyą“ nie mógł być niczem innem, jak zdecydowaniem się wreszcie na określony powyżej kontrprojekt załatwienia sprawy polskiej przez aneksyę Królestwa. Ale taki był rzeczy owych tragizm, że myśl na wiosnę przedwczesna, była w jesieni.. spóźnioną! Dnia 5 listopada Napoleon III zabił ją myślą inną, myślą kongresu!

Więc naszem zdaniem, ma p. Koźmian słuszność najzupełniejszą, gdy na pytanie: „Czy wszystko było tylko podstępem i zdradą w obrocie nadanym przez Austryę pamiętnej misyi ks. Metternicha?“ odpowiada: Nie! Ale wszystko było wahaniem; wszystko było obawą przed ogromem niebezpieczeństw prawdopodobnych, niedość zrównoważonych problematycznemi korzyściami; — wszystko było walką między tradycyą polityki, tylko zręcznej, a pokusami polityki prawdziwie wielkiej. Że wahania obawy i tradycye wzięły górę nad pokusami, to dla nas nieszczęście, Austryi błąd. Ale wówczas myśmy tego nieszczęścia nie widzieli — kampania polityczna i publicystyczna Adama Potockiego, Leona Sapieby, Cegielskiego w jesieni 1863 r., podjęta w celu skłonienia Austryi do zajęcia wojskiem Królestwa, była dziełem wyjątkowej przenikliwości i to dziełem bardzo spóźnionem. Austrya zaś miała niejasne tylko błędu poczucie, które w r. 1866 dopiero zamieniło się w jasną błędu świadomość.

Tak się stało, że nie mogąc zdecydować się na rozwiązanie zagadnienia polskiego przeciw Rosyi, Austrya ograniczyła się do przeszkadzania jego rozwiązaniu z Rosyą. Pisze Koźmian: „Austrya jednę tylko część zadania: podstępną podjęła.“ Że ta część podstępną być musiała — zbyteczna chyba tłumaczyć. Była zręczną: cel osięgnęła i z okładem! Odbicie wewnętrzne tej polityki podaje Koźmian w postaci całego szeregu ministeryalnych i gubernialnych reskryptów, równie ciekawych, jak smutnych. Omawiać ich nie będziemy; zbyt są wymowne! Zresztą strach o tej skórze pisać, jak mówił Klonowicz. Strach — i ból. Powiedzmy tylko na zakończenie tego przydługiego rozdziału, że następcy ks. Feliksa Schwarzenberga nie dotrzymali jego obietnicy: Austrya nie zadziwiła świata ogromem swej niewdzięczności. Do tego była niewdzięczną — za mało! Dość jednak, by umocnić i uwiecznić nienawiść Rosyi, zdobytą taką sztuką, trudem i ofiarami podczas wojny krymskiej. Niedosyć, aby powstrzymać twarde słowa Grocholskiego w parlamencie o „jedynym w r. 1863 skompromitowanym“ czyniku. I znów dość, aby z ust historyografa pruskiego usłyszeć zarzut niesłuszny, że jej zachowanie się w r. 1863 zależało od wyniku sprawy... celnej w Niemczech! Temu więc, co był tylko słabym i chwiejnym, zarzucono, że był razem faryzeuszem i... celnikiem! Niesłusznie!

Przegląd polityczny.

„Bismarck-Rummel“ bez końca! — oto w kilku słowach streszczenie tego wszystkiego, co się obecnie w Niemczech dzieje. W pewnych kołach łudzono się, że starzec stojący nad grobem okaże się w dniu jubileuszowym bardziej pojednawczym. Tymczasem ks. Bismarck pozostał wiernym sobie, a z ust jego przez cały czas obchodów uroczystych płynęły słowa, pełne żółci i jadu, rozgoryczenia i cierpkiej satyry. Temu może po części należy przypisać, że burza, jaka się podniosła z powodu uchwały parlamentu, odmawiającej uczczenia Bismarcka, obecnie nieco złagodniała, i że ów szał antyparlamentarny przeszedł już fazę szamotania się bezcelowego, a wstąpił w okres „trzeźwiejszy“. Do tego „trzeźwego“ okresu nie należy chyba naiwne *autodafé*, które poczciwi Saksończycy wyprawili w Reichenbachu, oznaczając stosy płonące na cześć Bismarcka t. zw. *Freudenfeuer* imionami posłów, którzy głosowali przeciw znanemu wnioskowi Levetzowa. Niemało atoli „trzeźwości“ jest w wynurzeniach hr. Frankenberga, któremu nie przypadły do smaku jasne słowa kolegi jego, hr. Mirbacha, o mieczu Aleksandra W. Hr. Frankenberg, obdarzony widocznie niemałemi zdolnościami dyplomatycznemi, mityguje kolegę swego, zwracając mu uwagę, że „tak daleko jeszcze nie jesteśmy, ażeby można apelować do środków takich.“ Pan hrabia jest przecież tyle nieoględny, że zdradził się z nadzieją, jaką żywi na dnie serca swego, — spodziewa się on, że „patryotyczny płomień“ strawi niebawem „nędzotę“ obecnego parlamentu, i że wtedy wyszle naród „prawdziwie niemiecki rajchstag, z którym będzie można wejść w układy co do zmiany obecnego prawa wyborczego.“ Najciekawsze jednak, że oświadczenie to zdał p. hrabia w imieniu „nowego stronnictwa“ Izby panów, które to stronnictwo składa się z ultrabismarczyków, jak konserwatyści, zachowawcy odcienia narodowo-liberalnego *e tutti quanti*... Wolnokonserwatywna *Post* zaleca już nawet propagandę tej „myśli“.

Wobec takich zakusów, zmierzających do pozbawienia Niemiec swobód konstytucyjnych, nie pozostaje prasie, stojącej na straży tych swobód, nic innego, jak dzwonić na alarm. Czyni to też już *Germania*, wypowiadając bez ogródki hasło przyszłych wyborów: Prawo wyborcze w niebezpieczeństwie! Pokazuje się wreszcie, że „Bismarck-Rummel“ zawrócił także głowę kilku poczciwym katolikom niemieckim, którym Opatrzność odmówiła bystrości i chłodnej rozwagi, niezbędnej w polityce. Kilku członków prawego skrzydła centrum, należących do sfer wysokiej arystokracyi, straciło równowagę i padło w objęcia narodowo-liberałów. Do takich krótkowidzów politycznych, chorujących na „patryotyzm,“ pozbawiony pierwiastku chrześciańskiego, należy niestety syn wielkiej pamięci barona Schorlemera. I on, nie bacząc, że nosi imię męża, który całe życie zwalczał Bismarcka, uważał za stosowne popisać się z „oburzeniem“ na centrum, które taką czcią otaczało ojca jego i pozostało mu wierne do końca. Z godnością i spokojem odpiera *Germania* ubliżające przymówki młodego Schorlemera. Główny organ centrum wstrzymuje się ze względu na pamięć onego „króla chłopów“ od należytego scharakteryzowania postępku młodego Schorlemera, przypominając mu tylko niektóre ustępy z mów ojca jego. Stary Schorlemer powtórzył kilkakrotnie uroczyście i z całym naciskiem, że nikt inny, tylko książę Bismarck, podzielił Niemcy na dwa wrogie obozy, że on wywołał walkę kulturną, i nie ukończył jej dobrowolnie, lecz pod naciskiem okoliczności. Katolicy niemieccy mogą być wdzięczni *Germanii* za przypomnienie tych słów wielkiego przywódcy — może teraz przejrzą wreszcie ci, którzy pragnęli widzieć w Bismarcku „nawróconego grzesznika, nad którym się niebo raduje.“

Korespondent konstantynopolitański petersburskich *Nowosti* komunikuje tekst depeszy, jaką książę Radoliński otrzymał od cesarza Wilhelma z zawiadomieniem go o dokonanej nominacyi. Depesza brzmiała rzekomo, jak następuje: „Ze szczególnem zadowoleniem zawiadamiam pana, że w nagrodę za pańskie znakomite zasługi i pańską wierność, mianuję pana moim ambasadorem w Petersburgu i nadaję panu równocześnie wielki krzyż orderu czerwonego orła w brylantach.“ Zmiana w reprezentacyi petersburskiej Niemiec budzi ciągle niezwykłe zainteresowanie rosyjskich kół politycznych. Wśród wielu komentarzy, na wiarę nie zasługujących, znajduje się jeden, mający pewne cechy autentyczności. Oto odwołanie jenerała Werdera miało być już postanowione z chwilą, kiedy Austrya zamianowała ambasadorem petersburskim księcia Liechtensteina. Obawiano się mianowicie w Niemczech, że jenerał Werder, jako niearystokrata, usuniętym zostanie na drugi plan w życiu towarzyskiem Petersburga wobec utytułowanych ambasadorów Austryi i Francyi. Dano to odrazu do zrozumienia jenerałowi Werderowi w sposób delikatny, ale wyraźny. Jenerał jednak nie okazywał wcale skłonności do zastosowania się do tych wskazówek i dlatego nie pozostawało nic innego, jak odwołać go w sposób stanowczy.

Donosiliśmy swego czasu, że na wiecu w Bochum postanowili Polacy katolicy wysłać do sejmu pruskiego petycyę o wstawienie do budżetu pewnej kwoty na utrzymanie księży polskich dla Polaków w okolicach niemieckich. W tych dniach zwróciło biuro sejmowe przewodniczącemu komitetu, p. Adamskiemu w Bochum, petycyę z nadmienieniem, że sejm na posiedzeniu z 13 marca postanowił nie obradować nad nią, ponieważ w sprawie w petycyi poruszonej nie uczyniono żadnego wniosku do władz, a z innej strony również nikt nie domagał się rozpraw w pełnej Izbie. „Zdaje się jednakże — pisze *Gazeta Toruńska* — że w komisyi petycyę bochumską pilnie badano, bo w zwróconym tekście zakreślono ważniejsze ustępy, a obok uwagi, że rozwojowi zasad przewrotowych wśród Polaków na obczyznie tylko stali, władający polskim językiem misyonarze przeszkodzić zdolni, napisał ktoś ciekawą uwagę, którą następnie przekreślił. Mimo to czytać tam można wyraźnie: *ich ziehe den Umsturz vor* — wolę przewrót. Nie możemy wiedzieć, kto te słowa napisał. Przypuszczamy jednakże, iż nie uczyniono tego na poczcie, bo list z biura parlamentarnego nadszedł nienaruszony. Zdaje się, że charakterystyczna uwaga wymknęła się z pod pióra jakiemuś gorliwemu obrońcy ustawy przewrotowej a dowodzi ona, że w pewnych kołach polskość uważają za niebezpieczniejszą, niż partyę przewrotu!“ Naszem zdaniem, dodaje *Kuryer Poznański*, powinni petenci bohumscy ów ciekawy dokument przesłać posłom naszym w Berlinie, aby tę sprawę mogli poruszyć przy sposobności w pełnej Izbie, na co najzupełniej zasługuje!

Według telegraficznych wiadomości *Central News of Germany*, rząd japoński postawił Chinom twarde warunki pokoju. Japonia domaga się przedewszystkiem wypłaty wysokiego odszkodowania wojennego, uznania niezależności Korei, oraz odstąpienia wyspy Formozy i mandżurskiego półwyspu Liao-Tong. Oprócz tego dyktuje Japonia cały szereg dodatkowych warunków. Import maszyn do Chin wolny ma być odtąd od wszelkich ograniczeń. Cudzoziemcy wogóle mają otrzymać prawo budowania i prowadzenia fabryk. Rzeka Yang-tse-Kiang będzie otwarta aż do Chung-King-Fu dla statków wszelkich narodowości. Również dostępne będą dla żeglugi ludów handlowych rzeki Sien-Kiang, Wasung, Shanghai, oraz kanał Shanghajski aż do Sucho. Oprócz portów, zastrzeżonych traktatami, otwarte być muszą miasta Chung-king-fu, Suchu fu i Han-gchu-fu. Przy dyktowaniu tych warunków Japonia zaznacza wyraźnie, że nie pragnie dla siebie przywilejów handlowo-politycznych przed innymi narodami i chce tylko uprzystępnić Chiny ruchowi handlowemu i wskazać im drogę do pokoju, postępu i dobrobytu. Rokowania toczą się już w sposób normalny, ponieważ rana Li-Hung-Czanga zagoiła się już prawie kompletnie, a rząd japoński, zbadawszy jego pełnomocnictwo, uznał je za wystarczające.

Proces kanclerza Leista.

Przed cesarską Izbą dyscyplinarną w Lipsku rozegrał się epilog głośnej na cały świat cywilizowany sprawy kanclerza Leista, który od końca czerwca 1893 roku aż do kwietnia 1894 r. był zastępcą gubernatora Kamerunu i sprawował wtedy najwyższą władzę w tym kraju.

Akt oskarżenia zarzuca mu: 1) że dnia 15 grudnia 1893 roku w okrutny i barbarzyński sposób ukarał kilkanaście Dahomejek za lenistwo i że skutkiem tej kary spowodował powstanie Dahomejczyków; 2) że w drugiej połowie roku 1893 kazał do siebie gwałtem w nocy sprowadzać kobiety z więzienia w celach rozpusty. Sprawki tego cywilizatora Kamerunu wyszły na jaw przez znane rewelacye Dra Wallentina, i cesarski urząd kolonialny skutkiem tego zarządził śledztwo, którego przeprowadzenie powierzono radcy legacyjnemu Rosemu, który też w procesie występował jako oskarżyciel. Radca legacyjny Rose stwierdził, że zarzuty Dra Wallentina w zupełności były prawdziwymi i na podstawie tego wytoczono Leistowi proces przed Izbą dyscyplinarną w Berlinie, która jednak za katowanie Dahomejek go uwolniła, a tylko za sprowadzanie Dahomejek z więzienia w celach rozpusty, skazała go na przeniesienie do innego urzędu w dotychczasowej randze i z zatrzymaniem dotychczasowej pensyi. — Opinia publiczna w Niemczech oburzyła się w wysokim stopniu na ten wyrok i ówczesny kanclerz Rzeszy hr. Caprivi, założył apelacyę przeciw wyrokowi do najwyższego sądu dyscyplinarnego w Lipsku, który sprawą tą zajmował się w sobotę.

Przewodniczącym w tym procesie był prezydent sądu Rzeszy Dr Oehlschläger; jako członkowie sądu zasiadali: podsekretarz w pruskiem ministerstwie finansów Meinecke, heski poseł hrabia Neidhardt, poseł miast hanzeatyckich Dr Krüger, prezydent senatu sądu Rzeszy Dr Drechsler i radcy sądu Rzeszy Rüger i Förtsch. Jako prokurator występował radca legacyjny Rose; oskarżonego bronił adwokat Müseler.

Proces odbywał się przy otwartych drzwiach. Reprezentantów prasy prosił przewodniczący, żeby w referatach swych byli powściągliwi.

Najprzód odczytano pisma gubernatora graniczącego z Kamerunem kraju Togo, Puttkamera, opiewające, że „hańba“ zajść kameruńskich bardzo źle wpłynęła także na stosunki w Togo, obudziła żywą niechęć krajowców do Niemców, zaufanie do Niemców na długi czas zostało utracone. Poseł hanzeatycki Dr Krüger podniósł jako referent, że katowanie Dahomejek było do najwyższego stopnia brutalnem. Dahomejczycy, którzy z rozkazu Leista zniewoleni zostali patrzeć na katowanie kobiet, oświadczyli, że wolą umrzeć, niż raz jeszcze na coś podobnego patrzeć. W godzinę po katowaniu wybuchło powstanie, w którem krajowcy zamordowali asesora Ribauta w mniemaniu, że to jest Leist, i wielu urzędników ciężko ranili. Pałac gubernatora zupełnie zdemolowano wśród okrzyków: „My żadnemu białemu nie chcemy nic uczynić, my chcemy tylko gubernatora zamordować.“

Prokurator Rose oświadczył, że bicie w Kamerunie wcale nie jest używane, tem mniej, że całem przestępstwem skatowanych Dahomejek było lenistwo. W tym przypadku byłby zupełnie wystarczył ściślejszy nadzór i zmniejszenie porcyi żywności. Brutalny sposób wykonania aktu katowania oburzył do najwyższego stopnia krajowców i był bezpośrednim powodem wybuchu powstania oraz obniżenia powagi Niemiec u krajowców. Sprowadzanie zaś z więzienia Dahomejek gwałtem do mieszkania w celach rozpusty sprzeciwia się w rażący sposób zasadom postępowania urzędników cesarskich w krajach, w których właśnie oni winni nieść pochodnię cywilizacyi i chrześciaństwa. — Gdyby najwyższa Izba dyscyplinarna zatwierdziła wyrok pierwszej instancyi, to wyrok taki przyczyniłby się do zluźnienia karności urzędniczej i dlatego wnosi prokurator o zupełne złożenie Leista z urzędu. Postępowanie jego z gwałconemi Dahomejkami podpada wręcz pod § 174 kodeksu karnego.

Oskarżony Leist bronił się zwyczajami lokalnemi, powoływał się na świadectwo innych urzędników kolonialnych, którzy również praktykowali bicie Dahomejek; jedynie przyznał winę swoją co do sprowadzania kobiet w nocy do swego mieszkania, przewinienie to, jego zdaniem, dostatecznie ukaranem zostało na podstawie wyroku pierwszej instancyi. W tym samym sensie przemawiał także obrońca, dowodząc nadto, że prasa jest względem Leista zbyt uprzedzoną.

Izba dyscyplinarna po dłuższej naradzie skazała eks-gubernatora Leista na zupełne złożenie z urzędu z pozostawieniem połowy pensyi przez trzy lata i koszta procesu, przyjmując, że wszystkie punkta oskarżenia są w całej pełni uzasadnione.

KRONIKA.

Kraków 9 kwietnia.

— **Porządek nabożeństwa** wielkotygodniowego w Katedrze: We środę o godz. $3^1/_2$ po południu, oraz we czwartek i piątek ciemna jutrznia.

We czwartek rozpocznie się Msza św., Komunia św. wspólna, święcenie olejów św., umywanie nóg o godz. 8 rano. Celebrować będzie sam Najprz. Książę Biskup.

W piątek zaś i w sobotę odbędzie się nabożeństwo o godz. 9 rano — resurekcya w sobotę o godz. 6 wieczór.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** złożyli w kancelaryi książęco-biskupiego konsystorza: X. Wojciech Stypuła 5 złr., p. M. Wężykowa 25 złr., Zgromadz. PP. Benedyktynek w Staniątkach 50 złr., Zgromadzenie PP. Karmelitanek bosych na Wesołej w Krakowie 12 złr. 85 centów — parafia Lubień 12 złr.

— **Pielgrzymka polska do Loretu, Rzymu i Padwy.** W związku z wiadomością, ogłoszoną w *Czasie*, o pielgrzymce polskiej do Loretu, Rzymu i Padwy, Najprzewielebniejszy Książę-Biskup krakowski, uwzględniając słabe zdrowie X. kan. Jana Siedleckiego, raczył go uwolnić od przewodnictwa tej pielgrzymce, a pismem z dnia 8 kwietnia b. r. do l. 1502 polecił mnie, niżej podpisanemu, tą sprawą się zająć. Wskutek tego mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, jako ta pobożna wyprawa na sześćsetletni jubileusz przeniesienia Domku Najśw. Maryi Panny i siedmsetletnią rocznicę urodzin św. Antoniego, oraz trzechsetletnią rocznicę śmierci św. Filipa Nereusza, wielkiego apostoła miasta Rzymu, z wielką uroczystością obchodzone w tym roku w Lorecie, Padwie i Rzymie, stanowczo wyjedzie z Krakowa. Wyjazd atoli z Krakowa, zapowiedziany na dzień 16 kwietnia, prawdopodobnie będzie na krótki czas odroczony, o czem w tych dniach podana będzie stanowcza wiadomość.

Do chwili wyjazdu można się zapisywać. Podróż odbędzie się z Krakowa przez Wiedeń, Padwę, Florencyę, Rzym, Asyż, Loret, Sinigalię, Bolonię (względnie Wenecyę), Wiedeń do Krakowa.

Tenczynek (p. Krzeszowice) 9 kwietnia 1895 r.

X. Dr Winc. Smoczyński.

— **Loterya gospodarcza** na cele Zakładu św. Jadwigi odbędzie się w Wielki Czwartek w ujeżdżalni „Sokoła“ pod Kapucynami. Jest nadzieja, że jak poprzednie gospodarcze loterye, równie i ta będzie cieszyć się powodzeniem u naszej publiczności i to zarówno ze względu na szlachetne cele Zakładu, jak i ze względu na liczne wygrane, bardzo odpowiednie wobec nadchodzących Świąt Wielkanocnych.

— **Czytelnia katolicka polska.** W Wielki Czwartek pogadanki nie będzie, natomiast we czwartek d. 18 b. m. o godz. 7 wieczorem zagai tygodniową pogadankę „o internatach nauczycielskich“ (dalszy ciąg) Dr St. Tomkowicz. — Odczyt hr. St. Tarnowskiego przyniósł 362 złr. 50 ct., a po potrąceniu wydatków, na ogłoszenia, druki i porto pozostało czystego dochodu 311 złr. 76 ct. Hr. Prędowski złożył na cele Czytelni 100 złr.

— **Na wystawę** Tow. przyj. sztuk pięknych nadeszły: Cerchy „Portret damy;“ Eljasza W. „Sabała;“ Fabiańskiego St. „Ruiny w Wiśniczu, dawna siedziba książąt Lubomirskich;“ Mien Klementyny „Studyum,“ pastel; Papieskiego „Zagroda wiejska,“ „Urząd gminny,“ „Powrót do domu,“ „Krajobraz;“ Podlewskiej „Portret damy,“ „Włoszka,“ „Głowa mężczyzny,“ studyum; Tondosa „Riva Schiavoni,“ akwarela; Błotnickiego „Portret damy,“ płaskorzeźba w terrakocie.

— **Z Towarzystwa ratunkowego.** Stanisław Gębała, liczący lat 21, malarz pokojowy, przy ulicy św. Anny Nr 9 zamieszkały, wracając onegdaj w nocy o godz. $10^1/_2$ w stanie nietrzeźwym do domu, spadł z I piętra na bruk podwórza. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło nieprzytomnemu Gębale pierwszej pomocy; opatrzyło odpowiednio ciężkie rany, ograniczone przeważnie do głowy — i odwiozło go do szpitala św. Łazarza na oddział profesora Obalińskiego.

— **Wydział krakowskiego klubu szachistów** urządza turniej szachowy, który się rozpocznie d. 1-go maja b. r. Wpisy trwają do 25 kwietnia włącznie. Wkładka wynosi 2 korony; wydział ze swej strony wyznacza odpowiednią kwotę na powiększenie nagród. Zgłoszenia się do udziału przyjmują członkowie zarządu, w lokalu klubu (kawiarnia p. Kijaka linia A-B).

— **Mianowania i przeniesienia.** P. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II. klasy: Dra Mieczysława Marynowskiego, Dra Wincentego Nycza i Dra Alfreda Berggrüna lekarzami powiatowymi I. klasy; koncepistę sanitarnego przy bukowińskim rządzie krajowym Dra Stanisława Gawlikowskiego, oraz asystentów sanitarnych: Dra Bronisława Warzyckiego, Dra Ignacego Januszkiewicza, Dra Antoniego Ślączkę i Dra Tadeusza Teodorowicza lekarzami powiatowymi II. klasy.

P. Namiestnik przeniósł koncepistę sanitarnego Dra Kaliksta Krzyżanowskiego ze Lwowa do Podhajec, lekarzy powiatowych: Dra Zygmunta Dzikowskiego z Podhajec do Przemyśla, Dra Apolinarego Tarnawskiego z Kossowa do Borszczowa, Dra Antoniego Coghena z Krosna do Kossowa, Dra Antoniego Ślączkę z Przemyśla do Krosna, asystenta sanitarnego Dra Wiktora Borysiewicza z Borszczowa do Lwowa, oraz przeznaczył lekarza powiatowego Dra Stanisława Gawlikowskiego do służby przy starostwie w Kamionce.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór X. Leona Szankowskiego, gr. kat. proboszcza w Dulibach na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Stryju.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Krośnie, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 15 maja b. r.

— **O stanie wód w kraju** donoszą:

Z Tarnobrzega. Stan wód Wisły pod Tarnobrzegiem od dnia 1 do 6 bm. obniżył się o 85 ctm. i wynosił w dniu 6 b. m. 225 ctm. po nad stan najniższy.

Z Żydaczowa. Wody Dniestru pod Zaleścem od dnia 4 do 6 bm. spadły o 75 ctm., a wynoszą obecnie 388 ctm. po nad minimum.

Ze Stanisławowa. Poziom Dniestru na przestrzeni od Żurawna do Niżniowa od d. 2 do 5 bm. obniżył się około 30 ctm. — Do dnia 5 b. m. wody rzek Woronicy i Tyśmienicy były jeszcze wielkie i rozlane po gruntach przybrzeżnych.

Z Sokala. Wskutek wezbrania Bugu, były zalane w Konotopach 17 domostw, a w Cielążu 15. Położenie było najgroźniejsze w czasie od 28 do 30 zm., kiedy wskutek deszczów stan wód na Bugu był najwyższy. — Wskutek rozmoknięcia ścian domostw, opadły ściany i powaliły się piece i kominy. — Największa szkoda okazuje się w paszy. — Woda jakkolwiek ubywa, do d. 3 b. m. jednak nie ustąpiła jeszcze.

Z Zaleszczyk. W marcu ruszyły lody Dniestru, a mianowicie powyżej Zaleszczyk d. 23 a poniżej 24 zm. przy stanie 310 ctm. po nad stan najniższy, poczem woda opadła na 130 ctm. Po trzydniowej odwilży, woda znowu się podniosła na 450 ctm.

Ponieważ wody rzek kraju ciągle opadają, a na razie nie zagraża niebezpieczeństwo — przeto dalsze sprawozdania nie będą ogłaszane.

— **Dr Stanisław Ludwig,** brat restauratora lwowskiego i kupca Mikołaja Ludwiga, Lwowianin, wychowanek wiedeńskiego fakultetu medycznego, mianowany został lekarzem przybocznym ks. Ferdynanda bułgarskiego. Przybocznym lekarzem księżnej jest także Polak, Dr Ikałowicz, a szefem lekarzy kolejowych w Bułgaryi jest Dr Klein, syn byłego kupca lwowskiego.

— **Panorama Tatr.** *Kuryer Warszawski* donosi: Dowiadujemy się, że miasto nasze zyska piękną

Ile nas płynie w polskiej krainie!
Mogłoby z nas morze być!
Bo dla Polaka w tej łez dolinie
Cierpieć — to dziś żyć!...

Samaż korony polskiej Królowa,

„w łez polskich świeci koronie“

i najwyższą wyprasza swemu ludowi łaskę. Rozmodlone dziewice pytają:

Jakaż to łaska? czyli nią będzie
Tryumf zwycięstwa? Wolności blask?

na to chór łez odpowiada uroczyście:

Nie! po nad wszelkie błogosławieństwa
To dar przedniejszy — to łaska łask:
To dana łaska — męczeństwa!

Obraz II. przenosi nas do chaty podlaskiej, gdzie prządki nucą pieśń znaczącą:

Warczą kołowrotki, kręcą się wrzeciona,
Sprzędzie się i życie... robota dokona,
Ci co prześladują, szare nici snują,
Lecz i oni kiedyś nożyce poczują!...
Przyjdzie Anioł śmierci, przetnie nici szare,
A da szatę białą, wyznawcom za wiarę!

Smutna to pieśń wśród weselnych przygotowań. Głuche bo wieści zapowiadają idące odmiany w cerkwiach, zamachy na wiarę ojców. Przeplatają się obrządki godowe i narady kmieci podlaskich, których nawet nazwiska, męczeństwem wsławione, tu są wiernie powtórzone. Stary Pikuła przewodzi naradzie, nie tai żadnej idącej klęski, owszem takowe wylicza i w całej przedstawia grozie, pytając w końcu:

Wytrwamyż? mówcie bracia: Co się stanie z nami?
Kto gotów, niech prawicę podniesie do Nieba.

Na to chłopi jednomyślnie z właściwą odpowiadają prostotą:

Ha! co będzie Pikuło? Umrzem, kiedy trzeba!

Drą więc cyrkularz odnoszący się do zamierzonych na Unię zamachów, a jednocześnie postanawiają żałobę swoją zanieść do najwyższej instancyi, skoro do cesarza trafić niepodobna. Dyktują tedy wspólnie prośbę do Ojca Świętego, z przedziwną prostotą, wedle autentycznego ludu Unickiego podania tu powtórzoną:

My, twoje wierne dzieci, Podlascy wieśniacy,
Ojcze święty, donosim, żeśmy obciążeni
Są różnemi karami — gdyżeśmy Polacy
I katolickiej wiary: głodzeni, morzeni,
Aresztem, furmankami i pieniężną karą:
Zabierają nam konie, bydło, owce, zboże,
Grosze, jadło, odzienie, opał — słomę starą!
Ganiają nas do sądów o wszelakiej porze,
Dzień, dwa w tydzień aresztu każdy odsiaduje
Bez zarobku — w domu dzieci jęczą z głodu:
Więc wszyscy my — kto wiarę swą miłuje,
Z żonami, z dziatwą całą Chełmskiego narodu,
Padamy na kolana w płacz krwawemi łzami
Przed Majestatem Boskim, Świętym bez początku,
Błagając zostać zawsze tem, czem przed wiekami
W swym Rzymsko-katolickim, przeświętym obrządku...

Wracają weselnicy zmięszani, przerażeni, bez ślubu, z cerkwi na szyzmatycką modłę przekształconej, z której nawet organy porwano „jako więźnia chwały Bożej“. Wpada naczelnik wmawiający w zebranych, że są z łaski cara zapisani na prawosławie, gdy zaś protestują hurtownie, żołdactwu rozkazuje brać w areszt opornych.

Gdy tak mężów i ojców i synów wywożą do więzienia, osierocone niewiasty oglądają się na pomoc dworu, na panienkę serdeczną, która między niemi wzrosła i zawsze z gotową pomocą, posługą, opieką zaglądała pod ich strzechy. I teraz zaklęta o ratunek i przyczynę, wraz z matką jedzie ona do Siedlc, aby przynajmniej jakie ulgi dla wyznawców uprosić. Obraz trzeci przedstawia kancelaryę więzienną z oknem zakratowanem, przez które płyną dźwięki pobożnych pieni, lub widnieją postacie męczenników. Straż nad więzieniem oddana Witołdowi, niegdyś powstańcowi, który zapędzon w sołdaty, dosłużył się wyższej rangi i mniema, że może potrafi pod znienawidzonym mundurem służyć ojczyznie, kiedy już indziej nie błyska żadna ku temu sposobność. Zwątpił on o przyszłości, olśniony północy olbrzymią potęgą. Bez jutra my! powtarza, na co Janina ponawia rozpaczną skargę z Oblężenia Częstochowy:

O Nieba! On stracił nadzieję!

Próbóje pokonać zwątpienie tego, którego w dziecinnej wyobraźni umiłowała, a dziś na katowskim posterunku zastaje:

Tak ci to widok Moskwy ciężkiego ogromu
Olśnił wzrok, że już ducha zapoznajesz siłę?...
Czyż niema mocy iskra co wypada z gromu
Rozsadzić tych lodowców materyalną bryłę?...

. . . .

A choćby Polska nigdy, nigdy nie powstała...

. . . .

Choćby jedna pierś polska na świecie została;
Tem głośniej niechaj woła Jej imię jedyne,
Bo słodko i ostatnim stanąć na wyłomie,
Byle tam stać — i dotrwać przy Ojców swych domie,
I niewolno ztąd uciec zbiegostwem zwątpienia,
Bo nas przeklnie pierś własna — i prawda sumienia!

Czwarty obraz przenosi nas do lasu, gdzie Unici zbierają się na modlitwę i szukają schronienia, którego im opustoszałe wioski już nie dają. Snują się krwawe rysy, wspomnienia, przykłady bohaterskie, w końcu rozpoczyna się polowe nabożeństwo acz wyznają:

...że bez kapłana iść na nabo żeństwa
Ciężko... lecz Bóg ztąd słyszy, jak z kościołów progu,
Do Niego zewsząd blisko...

CHÓR ŁEZ.

Najbliżej — z męczeństwa!!

Wtem zjawia się ten sam nieznajomy, który uprzednio podjął się był zanieść unickiego ludu żałobę przed tron Papieża; teraz wraca on z Encykliką Piusową, wraca kapłanem, aby łaknącym pociech Bożych nieść pociechę Sakramentów św. Już się rozpoczynają święte obrządki, gdy wpadają Moskale, lud śpiewa „Święty Boże!“ Rozlegają się strzały, kładąc mnogie ofiary na ziemię, przesyconą krwią męczeńską. Witolda nie zmogły zaklęcia Janiny, teraz wyznawstwo braci wszelką oporność w nim gasi, zrzuca szlify pod nogi naczelnika, chce ginąć pospołu z ludem unickim. A gdy go kule omijają, ostatni obraz przenosi nas do nerczyńskich kopalni, gdzie na wzór Grottgerowskiego widzenia unitce Olenie objawia się Najświętsza Panna, zapowiadająca bliskie przez śmierć wyzwolenie, a ze skutą dłonią Witolda, dzielący jego wygnanie kapłan wiąże stułą rękę Janiny...

Trudno w suchem sprawozdaniu ująć choć cząstkę łzawych pereł uczucia i poezyi, rozsianych w tych trzech, a nadewszystko w tym trzecim utworze. Zapewne, prześwieca tu pewna naiwność, zdradzająca dziecięcą prostotę duszy zamieszkałej raczej w Przybytkach Pańskich, aniżeli wśród waru świata, widnieje tu i owdzie niewprawność dramatyczna, a nawet poetyczna. Tyle atoli wysokich, dodatnich przymiotów okupuje niedostatki, że ostatecznie, nie przeceniając dzieła, można tylko serdecznie takowe polecać tej „młodzieży polskiej,“ dla której opracowanemi zostały owe trzy doby dziejów ojczystych. Oby gorący powiew, przebiegający te karty, ogrzał płomieniem miłości czytelników serca, oby spotęgował w nich cześć dla najdroższej narodowej spuścizny i pamiątek, oby mianowicie rozbudził gasnącą powszechnie dziś nadzieję. Wobec tego posłannictwa milknie głos krytyki, gotowej niejednę zoczyć i wytknąć usterkę. Jednę chyba tu wskażemy; oto nazwanie pielgrzyma, nawiedzającego rozproszoną unicką trzódkę „wysłańcem patryotycznym.“ Nazwa ta zbyt krwawo i jaskrawo przypomina emisaryuszów, którzy, lubo nieraz błąd swój ofiarą własnego okupili życia, tak nieobliczone szkody i krzywdy wyrządzili ojczyznie...

Niedawno na tem miejscu wytrawne pióro oceniało nową pieśń Deotymy o „Odsieczy Wiednia.“ Oczywiście, żadną miarą niepodobna zrównać niniejszych „obrazów scenicznych“ z rapsodem znamienitej poetki. Wszelako, domyślając się i w *Margiercie* niewieściego talentu i pióra, niepodobna nam nie uszanować i nie uczcić jednym, acz nie jednakim hołdem, wytrwałych usiłowań szlachetnych serc kobiecych, aby duszę polską skrzepiać, rozgrzewać, uszlachetniać i zbawiać, a młodzieży naszej podniosłe przedstawiać ideały.

F.

ozdobę. W tych dniach bawił w Warszawie Dr Henryk Lgocki z Krakowa, który zawarł umowę z konsorcyum kapitalistów tutejszych co do budowy panoramy tatrzańskiej. Konsorcyum reprezentuje technolog p. Edmund Zaremba, zaś artystów, którzy panoramę wykonają Dr Lgocki. Artystami tymi są L. Boller, Antoni Piotrowski i Stanisław Janowski. Budynek ma być wysokości 5 piętrowej (35 łokci); obecnie toczą się rokowania o wybór miejsca.

— **Występy Modrzejewskiej** w Petersburgu, jak donosi *Graždanin*, nie przyjdą do skutku.

— **List J. U. Niemcewicza**, pisany z Elizabeth-Town w Ameryce d. 23 listopada 1805 r., ogłosiła w najnowszym numerze *Niwa*. List ten pisany do bliżej nieokreślonej „pani Kossakowskiej", zawiera ważne dla biografii autora „Śpiewów historycznych" szczegóły pobytu jego w Ameryce.

— **Rozruchy w tomskim uniwersytecie** miały miejsce w październiku zeszłego roku. Wychodzące w Londynie rosyjskie pismo *Letuczyje Listki* przedstawia przyczynę rozruchów w następujący sposób: Student czwartego kursu Bystrow, szanowany i lubiany przez kolegów, zastrzelił się skutkiem nieznośnego położenia materyalnego, gdyż nie miał prawie żadnych środków utrzymania i niespodziewanie pozbawiony został stypendyum uniwersyteckiego. Archirej Makary odmówił zmarłemu, jako samobójcy, pogrzebu chrześciańskiego i nie chciał odprawić za niego nabożeństwa żałobnego. — Studenci jednakże sami zanieśli zwłoki swego kolegi prosto z anatomicznego gabinetu do cerkwi i tym sposobem zmusili zarząd cerkwi do odprawienia nabożeństwa żałobnego. Potem odnieśli zwłoki na cmentarz i nad mogiłą zmarłego śpiewali chórem pełną głębokiego smutku pieśń:

Wyryta zastupom jama głubokaja
Żiźń bezprijutnaja, żiźń odinokaja!...

Po pogrzebie urządzono archirejowi pod oknami „kocią muzykę". Wieczorem zaś tego samego dnia studenci zebrali się w mieszkaniu prywatnem, ażeby odprawić „pominki" po zmarłym koledze. Na zebranie to przybyła policya z inspekcyą uniwersytecką i zapisawszy sobie nazwiska wszystkich obecnych, rozpędziła zgromadzenie. Jakkolwiek nie wykryto nic podejrzanego i ze strony owych studentów nie było żadnej winy, pomimo tego wyznaczono sąd uniwersytecki i wszystkich owych studentów sądzono grupami, jako oskarżonych o zakłócanie spokoju i porządku uniwersyteckiego, oraz o uczestniczenie w „tajnem zebraniu". — Decyzya sądu przypadła w czasie wydania manifestu cara Mikołaja II, ale pomimo ulg i opustów kar, zapowiedzianych w manifeście, sąd uniwersytecki nie złagodził wyroku i jeden ze studentów, mianowicie Wołkow, wydalony został z uniwersytetu, kilku skazano na karę aresztu, innych zaś pozbawiono stypendyów uniwersyteckich.

— **Kolonia żydowska.** *Chronika Woschoda* zaznacza pogłoskę, że baron Hirsch nosi się z zamiarem nabycia wyspy Krety i utworzenia na niej kolonii żydowskiej, do której skierowanoby całą emigracyę żydowską ze wszystkich krajów Europy, w miejsce wychodźstwa do Argentyny. *Chronika* dodaje, że na Krecie emigranci byliby niezależni od innych narodowości, a z czasem mogliby utworzyć samodzielne państwo pod opieką mocarstw europejskich.

— **Oskar Wilde**, głośny nowelista i dramaturg angielski, został w tych dniach aresztowany. Wilde wytoczył niedawno margrabiemu Queensberry proces o potwarz. W ciągu procesu wyszły na jaw tego rodzaju haniebne szczegóły przeciw Wildemu, że szanująca się prasa angielska przestała ogłaszać sprawozdania, ograniczając się do zaznaczenia, że rząd uznał margrabiego Queensberry niewinnym. — Wyrok ten rzucił ponure światło na zboczenia obyczajowe, którym ulegał Wilde i pociągnął za sobą uwięzienie dramaturga. Wszystkie teatry angielskie wykreśliły z repertuaru sztuki Wildego.

— **Eugeniusz Plon**, główny przedstawiciel znanej spółki wydawniczej i drukarskiej pod firmą Henri Plon, Nourrit et Comp., zmarł w Paryżu, przeżywszy lat 58. Nakładem tej firmy wydane zostały między innemi: Historya Cezara, napisana przez Napoleona III, Zbiór allokucyj Leona XIII, oraz wiele dzieł, dyplomatów, pamiętników [illegible] z czasów [illegible]. Rodzina Plonów oddawna zajmuje się drukarstwem; pochodzi ona z Danii, zkąd wysiedliła się do Holandyi, a od 200 lat osiadła na stałe we Francyi. Eugeniusz Plon podróżował wiele po Niemczech i Danii i ogłosił drukiem kilka dzieł o Thorwaldsenie, Benvenuto Cellinim, Leonie i Pompeo Leonich.

— **Ile Paryż konsumuje.** Co w ciągu jednego roku pochłania głodna paszcza miasta tych rozmiarów i wymagań, tego dowodzi podana nam statystyka z r. 1892, świadcząca, iż w przeciągu dwunastu miesięcy stolica Francyi wypiła 4,619.000 hektolitrów wina, 167.000 hektolitrów czystego alkoholu i likierów, 219.000 hektol. cydru, oraz [illegible] 37.000 hektol. octu i milion sto tysięcy kilogr. oliwy. Tyle co do płynów. Pod względem zaś stałej żywności znajdujemy poważne cyfry 160 milionów klgr. mięsa z rzeźni, 25 milionów klgr. wieprzowiny, półtrzecia miliona klgr. wyrobów masarskich, 27 milionów klgr. drobiu, 4½ miliona klgr. ryb, blisko 8 milionów ostryg, przeszło 19 milionów klgr. masła i 23½ milionów jaj. Wszystko to [illegible] 17 milionów klgr. soli, na deser spożyto blisko 15 milionów klgr. winogron, smakosze zjedli do 107.000 klgr. trufli; ser się przedstawia w imponującej cyfrze 6 milionów klgr.

A mimo takiego zaopatrywania stolicy, iluż w niej takich, którzy nie wiedzą, bo się do syta nie najedli [illegible]

— **Nekrologia.** Dnia 9 marca b. r. odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Konstantego Pilińskiego, właściciela Tarnowca pod Jasłem. Podając krótkie wspomnienie o jego życiu, pragniemy oddać cześć należną pamięci zmarłego; piszą zaś nekrolog ludzi [illegible] bez wielkiej wartości moralnej, jakże [illegible] o takim milczeć?

Śp. Konstanty Piliński, urodzony w r. 1825, był synem Stanisława i Henryki z Jordanów Stojowskich. Po ukończeniu w domu 6 klas gimnazyalnych, uczęszczał na „filozofię" we Lwowie, po odbyciu zaś 2-letniego kursu filozofii, udał się do Wiednia, gdzie pozostawał około dwóch lat, słuchając prawa na wydziale prawniczym. Naukę uniwersytecką przerwały mu wypadki r. 1846, z powodu których przez jeden rok w więzieniu w Wiedniu pozostawał. Po dojściu do pełnoletności w r. 1849, objął śp. Piliński opiekę nad [illegible] ojczystego majątku Tarnowca. [illegible] zamiłowaniem więcej [illegible] umysłowej, zostawszy rolnikiem, oddał się duszą całą temu zawodowi, a wśród ogólnych utyskiwań na złe czasy, on jeden, czy talent miał większy, czy „gwiazdę," dość że gospodarowaniem racyonalnie postępowem wartość majątku powiększył.

Na r. 1850 przypada jego ożenienie z Maryą Romerówną. Powiadają, że rannego wstania i wczesnego ożenienia nikt nie pożałuje. Śp. Konstanty Piliński, żeniąc się, miał lat 25, a do starości powtarzał, że największym losem szczęścia jego była żona. Oboje małżonkowie, głęboko religijni, wspomagali się wzajemnie w udoskonaleniu własnem. Dla żony cichej i potulnej rajem było rodzinne życie. „Była to niewiasta ewangieliczna," mówił o niej biedny wdowiec w dzień jej pogrzebu: najpiękniejszy to panegiryk dla kobiety. Wyjątkowe szczęście domowe nie dawało jednak Konstantemu Pilińskiemu zapominać o sprawie publicznej. Gorący patryota, służył krajowi według sił i na różnych polach, naprzód jako prezes Rady pow. jasielskiej, później jako poseł na Sejm, dyrektor Tow. kredyt. ziemskiego itd.

W r. 1874, gdy się toczyły w Sejmie debaty nad zaprowadzeniem szkół wyznaniowych, i gdy specyalnie chodziło o ograniczenie wpływu i opieki duchowieństwa nad szkołami ludowemi, śp. Konstanty Piliński, wówczas poseł sejmowy, wystąpił jako przeciwnik powyższego dążenia. Wówczas to, wskutek odnośnego przedstawienia Biskupa przemyskiego, otrzymał Piliński *breve* Ojca św. Piusa IX z błogosławieństwem dla niego i rodziny, oraz wyrazem uznania za wystąpienie w obronie praw i interesów Kościoła katolickiego.

Ale miał i Konstanty Piliński doświadczyć w swem życiu tego, co wszyscy na sobie doświadczamy: że szczęście nigdy trwałem, ani zupełnem nie jest. W r. 1865 Bóg powołuje do siebie ukochanego brata Tadeusza, nadzieję i chwałę rodziny, a Konstanty nie może nawet ostatniej oddać posługi zgasłemu na obcej ziemi. Ma jednak tę pociechę, że zamówieniem pomnika, kupieniem grobu itd. w San Remo, zajmuje się osobiście wielkoduszny przyjaciel zmarłego, hr. Stanisław Tarnowski.

Ostatnie parę lat życia śp. Konstantego to szereg klęsk i nieszczęść rodzinnych. Śmierć się zawzięła i co roku po nową sięga ofiarę. Umierają dwie córki, z których jedna zamężna, druga zakonnica, syn najstarszy, konsul w Albanii, wreszcie ta „najdroższa głowa" ukochana małżonka.

Śp. Konstanty stoi wobec łamiącej serce zagadki i nie pyta: dlaczego? Panu Bogu nie czyni wymówek. On, wierzący chrześcianin, wié, że krzyż to królewski gościniec do nieba i że Bóg chce być wszystkiem tym, którym wszystko zabiera. Złamany na siłach, nie na duchu, czeka na apel z góry, wierząc głęboko, że to wszystko, cośmy miłością czystą w Bogu ukochali, odnajdziemy po tamtej stronie grobu, w szczęśliwej, niezmiennej wieczności. Znalazł to z pewnością on, który, jak żył, tak umarł po chrześciańsku.

— Tadeusz **Skalski**, artysta teatru hr. Skarbka we Lwowie, zmarł w sobotę w zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie, po blisko całorocznej chorobie w 44 roku życia. Zmarły należał do personalu sceny lwowskiej od r. 1870. Początkowo, jako uczeń szkoły dramatycznej brał udział w przedstawieniach popołudniowych, wprowadzonych przez St. Dobrzańskiego, celem kształcenia sił młodszych. W krótkim następnie czasie, dzięki naturalnej sile komicznej i wytrwałej pracy, zajął śp. Skalski na scenie lwowskiej wybitne stanowisko i stał się ulubieńcem szerszej publiczności. Głównem polem popisu zmarłego były sztuki ludowe, wodewile i operetki, w których właściwym sobie humorem bawił i rozśmieszał. Przez pewien czas był reżyserem operetki. Specyalnością Skalskiego były też kuplety okolicznościowe, które z zamiłowaniem układał. Ś. p. Skalski chorym był już od dłuższego czasu, ze sceny ustąpił jednak dopiero przed rokiem. Zmarły pozostawił wdowę, śpiewaczkę lwowskiego teatru i dwoje dzieci. Pogrzeb odbył się wczoraj popołudniu z rogatki gródeckiej na cmentarz Łyczakowski.

— Władysław Kornel **Zieliński**, autor „Monografii Lublina", oraz innych prac historycznych i podróżniczych, zmarł wczoraj w Warszawie, przeżywszy lat 59.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 10 b. m.: *Madame Sans Gêne*, komedya w 4 aktach W. Sardou.

Najbliższa nowość: *Łotrzyca*, komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

— Dnia 8 kwietnia po rannym deszczu dość pogodnie; termometr od +2·1 doszedł do +10·2 C. Barometr wyszedł wysoko; o godz. 7 rano dnia 9 kwietnia stan jego był 748·4 mm., termometru +2·3 Cels. Wiatr południowo-zachodni.

We środę dnia 10 kwietnia: św. Ezechiela proroka.

Kwesta Wielkotygodniowa.

W kościele XX. Zmartwychstania Pańskiego.

W Wielki Piątek:

Od godziny 9—10 Stanisławowa hr. Tarnowska; od 10—11 Marya i Anna hrabianki Szembekówne; od 11—12 Zofia Wołodkowicz; od 12—1 Berta Rakowska z córkami; od 1—2 Zofia z Ściborowskich Kniaziołucka; od 2—3 z hr. Badenich E. Tołłoczkowa; od 3—4 Zofia Lipkowska; od 4—5 M. Zakrzewska; od 5—6 Natalia hr. Tyszkiewiczowa; od 6—7 Klementyna hr. Szembekowa.

W Wielką Sobotę:

Od godziny 9—10 Anna hr. Łubieńska; od 10 do 11 Marya i Anna hrabianki Szembekówne; od 11—12 Zofia Wołodkowicz; od 12—1 Berta Rakowska z córkami; od 1—2 Kamilla z Kieniewiczów Mikulska; od 2—3 z hr. Badenich E. Tołłoczkowa; od 3—4 Zofia Lipkowska; od 4—5 M. Zakrzewska; od 5—6 Natalia hr. Tyszkiewiczowa; od 6—7 Klementyna hr. Szembekowa.

W kościele św. Marka.

W Wielki Piątek:

Od godziny 9—10 Marya Bernacińska; od 10 do 11 doktorowa Smolińska; od 11—12 Edmundowa Rożycka; od 12—1 Anna Brandowska; od 1—2 Eugenia Oczapowska; od 2—3 Lenertowa; od 3—4 Anna Freege; od 4—5 ks. Julianowa Łodzia Ponińska; od 5—6 hr. ordynatowa Mieroszowska; od 6 do 7 profesorowa Halina Brandowska.

W Wielką Sobotę:

Od godziny 9—10 Marya Bernacińska; od 10 do 11 doktorowa Smolińska; od 11—12 Zakrzewska; od 12—1 Anna Freege; od 1—2 Eugenia Oczapowska; od 2—3 profesorowa Halina Brandowska; od 3—4 Lenertowa; od 4—5 Natalia Sobańska; od 5—6 hr. ordynatowa Mieroszowska od 6—7 z Chrząszczów Józefa Skólska z córką.

W kościele św. Barbary na rzecz kościoła.

W Wielki Piątek:

Od godziny 8—9 hr. Cecylia Badeniowa; od 9—10 Marya Sobolewska; od 10—11 Julianowa Ponińska; od 11—12 hr. Katarzyna Dzieduszycka; od 12—1 Michalina Wężykowa; od 1—2 Marya Koźmianówna; od 2—3 Marya Sobolewska; od 3—4 Wanda Śliwińska; od 4—5 hr. Anna Łubieńska; od 5—6 hr. Anna Łubieńska; od 6 do 7 hr. Anna Platerowa; od 7—8 Olga Hubaczek.

W Wielką Sobotę:

Od godziny 8—9 hr. Cecylia Badeniowa; od 9—10 Marya Sobolewska; od 10—11 Elżbieta Błeszyńska; od 11—12 hr. Katarzyna Dzieduszycka; od 12—1 Cecylia Jacyna; od 1—2 Michalina Wężykowa; od 2—3 hr. Anna Łubieńska; od 3—4 Zofia Koźmianówna; od 4—5 Jadwiga Czerny; od 5—6 Wanda Śliwińska; od 6—7 Olga Hubaczek.

W kościele św. Mikołaja na Wesołej, na odnowienie tegoż kościoła.

W Wielki Piątek:

Od godziny 10—11 Marya Wilkoszewska; od 11—12 Aurelia Weiglowa; od 12—1 Nina Lipkowska; od 1—2 Julia Wężykowa z córką; od 2—3 Ksawera Dzięgiolowska; od 3—4 Anna hr. Platerowa; od 4—5 Helena Zollowa; od 5—6 Klementyna Rzącowa z córką; od 6—7 Alfredowa Obalińska z córkami.

W Wielką Sobotę:

Od godziny 9—10 Julianowa Łodzia Ponińska; od 10—11 Leonida Małachowska; od 11—12 Aurelia Weiglowa; od 12—1 Nina Lipkowska; od 1—2 Marcela Szafrańska; od 2—3 Ignacowa Łukasiewiczowa; od 3—4 Marya Jasińska z córką; od 4—5 Anna hr. Platerowa; od 5—6 Marya Heroldowa; od 6—7 Marya Zielonacka.

W kościele OO. Reformatów.

W Wielki Piątek:

Od godz. 8—9 Stefania Pohorecka; od 9—10 Eugenia Kuczkowska; od 10—11 Stanisława Woysym Antoniewiczowa; od 11—12 Konstantowa Tchórznicka; od 12—1 Konstantowa Lipowska; od 1—2 Ludwika Brasonowa; od 2—3 Stanisławowa hr. Tarnowska; od 3—4 Julianowa Ponińska; od 4—5 Józefowa Gorczyńska; od 5—6 Faustynowa Jakubowska; od 6—7 Ignacowa Górska; od 7—8 Sobiesławowa Gawrońska.

W Wielką Sobotę.

Od godz. 8—9 Jozafatowa Zielonacka; od 9—10 Stanisława Woysym Antoniewiczowa; od 10—11 Stefanowa Koszutkowa; od 11—12 Józefowa Sikorska; od 12—1 Konstantowa Lipowska; od 1—2 Elżbieta Błeszyńska; od 2—3 Stanisławowa hr. Tarnowska; od 3—4 Bronisława Wohlleberowa; od 4—5 Józefowa Gorczyńska; od 5—6 Ludwika Brasonowa; od 6—7 Faustynowa Jakubowska; od 7—8 Sobiesławowa Gawrońska.

Dział ekonomiczny.

Galicyjski Bank kredytowy. Ze Lwowa piszą nam dnia 8 b. m.: (×) Jutro odbędzie się we Lwowie XXII zwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów galicyjskiego Banku kredytowego. Zamknięcie rachunków tej instytucyi za rok 1894 wykazuje zupełnie zadawalniające rezultaty, co tem bardziej zasługuje na uwagę, że wynik ten zawdzięcza Bank jedynie i wyłącznie bieżącemu interesowi bankowemu, który mimo z dniem każdym wzrastającej konkurencyi, dzięki stałej swej klienteli, ciągle na tej samej utrzymuje się wysokości. Bilans za rok 1894 nie obejmuje zysków z przeprowadzonej w roku 1893 konwersyi 4½% listów zastawnych na 4%. Bank zobowiązany umową, zawartą z Bankiem dla krajów koronnych wspólnie do nabywania wszystkich 4% listów zastawnych, jakie galicyjskie Towarzystwo kredytowe po koniec roku 1897 emitować będzie — uważał za wskazane zyski te trzymać jako rezerwę całego interesu, którego rachunek właściwie dopiero z końcem roku 1897 zamkniętym zostanie. Jakkolwiek ilość wydanych po koniec 1894 roku przez Towarzystwo kredytowe ziemskie 4% listów zastawnych przewyższała o wiele kwotę przewidywaną — mimo stagnacyi, jaka w większej części roku 1894 w sprzedaży papierów lokacyjnych panowała — prawie wszystkie objęte 4% listy zastawne w ostatnich miesiącach roku zeszłego i w dwóch pierwszych miesiącach roku bieżącego wysprzedane zostały.

Ostateczny wynik rachunkowy za rok 1894 przedstawia zysk w kwocie 151.940 złr. 5 ct., z którego proponuje Rada nadzorcza wypłacenie dywidendy w kwocie 15 złr. od akcyi, z pozostałej zaś reszty, po wydzieleniu kwot statutem na tantiemy przeznaczonych, 50.000 złr. przenieść do nadzwyczajnej rezerwy, 5.000 złr. do rezerwy gmachu bankowego, resztę zaś przenieść na rachunek zysków i strat roku bieżącego.

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 9 kwietnia. Dziś o godz. 12 w południe odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszów galicyjskiego Banku kredytowego pod przewodnictwem wiceprezesa rady nadzorczej, Dra Piotra Grossa. Ze strony rządu był obecny starszy radca skarbowy Dr Zubrzycki; na sekretarza powołano p. Edwarda Marynowskiego.

Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie rady zawiadowczej z czynności banku i udzieliło absolutoryum z rachunków r. 1894. Z zysków wyznaczono po 15 złr. od akcyi tytułem dywidendy, co przedstawia 7½% od sta.

Do rady zawiadowczej wybrani zostali ponownie pp.: ks. Adam Sapieha, hr. Mieczysław Borkowski i Dr Zdzisław Marchwicki.

Do wydziału rewizyjnego pp.: Teobald Semilski, Dymitr Koczyndyk i hr. Mikołaj Wolański.

Petersburg 9 kwietnia. Gubernator wołyński wyjaśnił, że w gubernii wołyńskiej, mającej przeważnie charakter rolniczy, do obecnego czasu istnieje tylko jedna niższa szkoła gospodarstwa rolnego w Białej Krynicy, że utworzenie szkół gospodarstwa rolnego przyniosłoby pożytek włościanom, wytworzyłoby kontyngens obznajmionych z przedmiotem dzierżawców i zarządzających majątkami z osób rosyjskiego pochodzenia albo takich, które otrzymały rosyjskie wychowanie. Car dopisał na referacie: „Zwrócić uwagę".

Obiega pogłoska, że przy synodzie postanowiono zwołać wyższe narady w sprawie wychowania ludowego. Celem tych narad ma być nadanie działalności szkół parafialno-cerkiewnych charakteru religijno-naukowo-wychowawczego.

Do *Nowosti* telegrafują z Berlina, że misya Stoiłowa spełzła na niczem. Oświadczono mu, iż Niemcy i nadal pozostaną biernymi w sprawie bułgarskiej.

Petersburg 9 kwietnia. *Nowosti* donoszą: W tych dniach w komitecie ministrów przejrzano i zaaprobowano przedstawienie ministeryum rolnictwa co do zniesienia przymusowej sprzedaży majątków lub ich części, będących w posiadaniu osób pochodzenia polskiego, które były wmieszane do powstania z r. 1863.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 9 kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę z 5go b. m. o udzieleniu zapomóg z funduszów państwowych dla ulżenia nędzy, wywołanej elementarnemi klęskami.

Wiedeń 9 kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Rewident rachunkowy przy krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Wawrzyniec Łazarski, z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter radcy rachunkowego.

Wiedeń 9 kwietnia. Wczoraj odbył się wiec delegatów studentów technicznych szkół wyższych w Austryi. Zgromadzenie uchwaliło szereg rezolucyj, z których pierwsza żąda udzielania na podstawie wyższych egzaminów, tytułu doktorskiego z wszystkiemi politycznemi prawami, przyznanemi na uniwersytetach; druga domaga się przyznania tytułu inżyniera (architekty) na podstawie złożonego drugiego egzaminu państwowego, dla wszystkich słuchaczy czterech szkół fachowych i żąda, aby używanie tego tytułu było nadzorowane przez państwo. Dalej przyjęto rezolucyę o porządku studyów, oraz o wprowadzeniu we wszystkich wyższych technicznych szkołach obowiązkowych wykładów z zakresu prawa, nauk politycznych i hygieny budowlanej.

Wiedeń 9 kwietnia. Gromada strejkujących tokarzy guzików usiłowała zmusić tokarzy, pracujących w okręgu Rudolfsheim, do zawieszenia robót. Na policyę, która starała się przywrócić porządek, czynnie uderzono. Policyanci zmuszeni byli do użycia broni. Kilka osób aresztowano. Czy kto nie jest ranny, dotychczas nie stwierdzono.

Tryest 9 kwietnia. Wczoraj odbyła się uroczystość spuszczenia na morze parowca towarz. Lloyda „Habsburg" w obecności arcyks. Karola Stefana i arcyks. Maryi Teresy, wśród burzliwych okrzyków *Eviva!* i *Hoch!* tłumów ludności. W odpowiedzi na przemowę prezesa „Lloyda" Kalchberga, wyraziła arcyksiężna swoją radość, że jako matka chrzestna, może dokonać obrzędu nadania nazwy okrętowi, zbudowanemu na rozkaz cesarza w krajowych warsztatach, a zarazem wyraża życzenie, aby statek przepływał szczęśliwie dalekie morza ku czci zaszczytnego nazwiska, jakie nosi i dla dobra ojczystego handlu.

Buda-Peszt 9 kwietnia. Ostatnie wiadomości o stanie wód brzmią niepomyślnie. Wysokość wód Dunaju wynosiła wczoraj 7½ m. pod Zemuniem. Zachodzi obawa dalszego wzbierania wód; stan pogody niepomyślny. Wiele miejscowości jest zalanych; szkody są znaczne. Poziom wód Cisy pod Szegedynem przeszedł najwyższy stan, jaki dotąd skonstatowano. Woda podnosi się ciągle. Utrzymanie tamy wymaga nadzwyczajnych wysiłków. Rzeka Marosz wezbrała w sposób wzniecający poważne obawy.

Berlin 9 kwietnia. Potwierdza się doniesienie dzienników, że cesarz Franciszek Józef ma wziąć udział w manewrach jesiennych koło Szczecina. Termin wyjazdu i długość pobytu cesarza nie są jeszcze oznaczone. Natomiast nie została potwierdzoną wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm przeszłej soboty wystosował z pokładu statku „Hohenzollern" depeszę do cesarza Franciszka Józefa.

Friedrichsruh 9 kwietnia. Ks. Bismarck przyjmował wczoraj nauczycieli wyższych szkół pruskich. Bismarck podniósł w swojej przemowie, że nic nie można osiągnąć bez poprzedniej pracy nauczycieli nad wykształceniem dzielnej młodzieży. Nauczyciele rzucają w serca młodzieży ziarno miłości ojczyzny i dają podstawę późniejszego zrozumienia politycznej sytuacyi. Bismarck wspomniał dalej także o kobietach, które w dzieciach już w młodych latach pielęgnują myśl narodową. Główną ozdobą niemieckiego ludu była zawsze miłość prawdy. Nad tą miłością prawdy czuwają także nauczyciele, podczas gdy w szkołach francuskich, jak przekonano się swojego czasu w Wersalu z zeszytów szkolnych dzieci, wpajano w młodzież kłamstwo i krzewiono od najmłodszych lat pychę. W końcu wyraził ks. Bismarck nadzieję, że zorza wieczorna, spoglądająca na schyłek jego żywota, jest także zapowiedzią dobrych dni dla nauczycieli i dorastającej młodzieży.

Paryż 9 kwietnia. W Izbie wniósł deputowany Perrier interpelacyę w sprawie kradzieży dokumentów wojskowych na dworcu kolei w Chambéry. Perrier zażądał, aby Sabaudya uwolnioną została od niepokojących ją szpiegów. Minister wojny Zurlinden odpowiedział, iż odnośny dokument nie miał żadnego znaczenia, pomimo to jednak wdrożono śledztwo sądowe. Wydane zostały surowe rozkazy, aby odtąd przestrzeganą była najstaranniejsza ostrożność. W końcu prosił minister Izbę, o przyspieszenie załatwienia ustawy o szpiegostwie.

Bruksela 9 kwietnia. Trybunał kasacyjny odrzucił apelacyę p. Joniaux od wyroku, skazującego ją na śmierć.

Chrystyania 9 kwietnia. Według dziennika *Verdens-Gang*, zażądano dla nadzwyczajnego budżetu ministerstwa wojny, natychmiastowego uchwalenia kredytu w kwocie 3 do 4 milionów koron na zaprowadzenie ulepszeń monitorów, na kupno szybkonośnych dział, oraz na tymczasowe ukończenie robót fortyfikacyjnych w porcie Tonsberg. Dalej ma być wstawione w budżet ¼ miliona koron na zmiany fabrykacyi bezdymnych nabojów, oraz na umundurowanie wojsk i urządzenie przystani okrętowych. Nadzwyczajny budżet wojenny ma być w tym roku o wiele większy niż kiedykolwiek przedtem.

Londyn 9 kwietnia. Na wczorajszej radzie gabinetu przewodniczył lord Rosebery.

Port-Louis 9 kwietnia. Wskutek nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy krajowymi a cudzoziemskimi oficerami, angielski pułkownik Shervington opuścił armię madagaskarską. Pułkownik udaje się obecnie na wybrzeże.

Krążownik „Papin" i „Du petit Thouars" razem z bateryą lądową bombardowały 2 bm. rano warownię Farafate. Hovasi odstrzeliwali się bez skutku. Stan sanitarny wojsk francuskich jest dobry.

Hongkong 9 kwietnia. Obecnie znajduje się 40 japońskich okrętów transportowych na wysokości wysp Rybackich. Krąży pogłoska, iż zamierzonym jest atak na Canton, gdzie Chińczycy, zakładając torpedy przygotowują się do obrony.

Od Administracyi „Czasu."

Na wykupienie kościoła po Dominikańskiego z rąk innowierców w Oświęcimiu, złożył Służący 1 złr.

Na odnowienie Katedry na Wawelu złożono pod lit. N. N. 10 złr.

Na zakład Brata Alberta nadesłali Stanisławowie Straszewscy 5 złr. zamiast wieńca na trumnę ś. p. X. Sobolewskiego.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

O litość i materyalną pomoc!
uprasza szlachetnych dobroczyńców wdowa z 8 drobnych dzieci i matka staruszka po zmarłym nagle ś. p. Stanisławie Wojnarskim, dyetaryuszu Magistratu, który pozostawił swoją rodzinę w największej nędzy.

Łaskawe datki dla tej nieszczęśliwej rodziny przyjmuje p. S. Dembiński w Bazarze krajowym w Krakowie przy ulicy św. Anny.

Nieszczęśliwy kaleka, b. litograf, który kończył swój zawód w Wiedniu i został porażony paraliżem tak, iż od dwóch lat nie opuszcza łóżka, znajduje się w rozpaczliwem położeniu, gdyż niema żadnych środków do życia. Zwraca się zatem do litościwych i szlachetnych osób o łaskawe współczucie i ofiarowanie jakiegokolwiek wsparcia, za które sercem przepełnionem wdzięcznością naprzód już składa najczulsze podziękowanie.

Łaskawie na ten cel ofiarowane datki przyjmuje Administracya *Czasu*.

Kurs krakowski.

Kraków 9 kwietnia.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr.	130 50	131 50
Za 100 marek	59 50	60 —
20-frankówka	9 64	9 74

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 kwietnia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	101 65	Anglobank	170 25
Renta austryac. srebrna	101 70	Union	334 —
Renta austryac. 4% złota	123 50	Bankverein	154 —
Renta austryac. 4% koronowa	101 35	Akcye Länderbank	286 20
Akcye ban. austr.-w.	1103	„ kol. Kar. Lud.	223 —
„ kredytowe	403 60	„ „ lwowsko-czerniow.	332 —
Londyn	122 25	„ „ połudn.	112 25
Napoleony	9 68	Elbethal	310 37
Dukaty	5 73	Nordbahn	3670
Marki	59 75	Staatsbahn	444 62
4% Renta węg. kor.	99 40	Alpin	86 3[illegible]
4% „ „ złota	123 40	Akcye tytoniowe	245 50
Losy prem. węg.	162 50	Ruble	130 75
Losy tureckie	83 90		

Usposobienie giełdy: wyczekujące.

Berlin 9 kwietnia.

Banknoty austr.	167 45	4½% Listy polskie	— —
Krótki Wiedeń	167 35	Renta włoska	88 —
Banknoty ros.	219 55	Akc. austr. kred.	248 10
Krótka Warszawa	219 45	Ultimo Ruble	219 60

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych: **Ogłoszenie o „Uniwersalnym“ Plewniku patentowanym systemu Kwiatkowskiego.**

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*